

The background of the book cover is a stylized illustration of a grand, multi-level staircase in shades of blue and purple. A woman in a golden, ornate dress stands on the upper level, holding a torch. The scene is set against a vibrant red background with a vertical wavy texture. In the bottom right corner, another woman in a similar golden dress is depicted.

Piękna historia!
PEOPLE

Mocny temat!
TIMES

ELIZABETH FREMANTLE

SIOSTRY ZDRADY

ALBATROS

Tytuł oryginału:
SISTERS OF TREASON

Copyright © Elizabeth Fremantle 2014
First published as SISTERS OF TREASON in 2014 by Michael Joseph.
Michael Joseph is part of the Penguin Random House group of companies.
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frać 2024

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: clu/DigitalVision Vectors/Getty Images (*wnętrze palacu*);
lynea/Shutterstock (*postacie kobiece*); pikepicture/Shutterstock (*pochodnia*);
Spicy Truffel/Shutterstock (*ornamenty na wewnętrznej stronie okładki*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

Luty 1554

Twierdza Tower

Levina

FRANCES DRŻY. LEVINA CHWYTA jej rękę, wsuwa ją w zgięcie swego łokcia. Przenikliwy wiatr szumi w nagich gałęziach drzew i tarmosi ubrania kobiet, podrywa ich czepki, aż wstążki wpijają im się w szyje. Zimowe niebo jest plamiście szare, niczym wewnątrz skorupy ostrygi; Biała Wieża rysuje się ciemnym konturem na jego tle. Cicha grupa ludzi chodzi obok szafotu, zacierając ręce i przytupując dla rozgrzewki. Kilku mężczyzn ciągnie wóz, ale Levina ich nie widzi, bo patrzy w stronę okna w budynku po drugiej stronie dziedzińca, gdzie, jak się jej zdaje, dostrzega zarys postaci.

– Boże! – mruczy Frances, zakrywając dłonią usta. – Guildford.

Levina spogląda i natychmiast to widzi. Na wozie leży zakrwawiony toból – ciało Guildforda Dudleya. Oddech Frances jest płytki i szybki, a twarz nawet nie biała, tylko wręcz zielonkawa. Levina chwytą ją za ramiona, dziewczęco szczupłe, i spokojnie patrzy jej w oczy.

– Oddychaj głęboko, Frances, oddychaj głęboko. – Sama to robi w nadziei, że Frances weźmie z niej przykład.

Nie potrafi sobie wyobrazić, co czuje matka, która patrzy

bezsilnie na śmierć siedemnastoletniej córki.

– Nie pojmuję, dlaczego Maria... – Frances milknie i zaraz się poprawia: – dlaczego królowa nie pozwoliła nam się z nią zobaczyć... Pożegnać się. – Ma przekrwione oczy.

– Strach uczynił ją bezwzględną – mówi Levina. – Boi się spisków, nawet matki z córką. – Gładzi kosmaty grzbiet swojego charta Hera, czując uspokajający nacisk jego pyska na swoją spódnicę.

Pamięta, jak przed niespełna rokiem malowała Joannę Grey w insygniach królowej. Zahipnotyzowała ją wówczas intensywność spojrzenia dziewczyny, jej szeroko rozstawione ciemne oczy z kasztanowymi cętkami, jej długa szyja i delikatne dłonie. Wszystko w niej jakby się zmówiło, aby emanowała siłą i zarazem kruchością. „Malowała” to zresztą niezupełnie trafne słowo, poprawia się w myślach Levina, bo ledwie miała szansę nakłuć karton i przesiać pył węgla drzewnego na deskę, gdy z Londynu przybyła na czele armii Maria Tudor, żeby zerwać koronę z głowy swojej młodej kuzynki, która dziś na szafocie spotka się ze śmiercią. Levina pamięta, że to Frances Grey pomogła jej rozbić deskę i wrzucić ją do ognia razem z kartonem. W tych czasach w Anglii koło fortuny szybko się obraca.

Spogląda ponad ramieniem przyjaciółki i dostrzega zgromadzenie katolickich duchownych. Wśród nich jest Bonner, biskup Londynu, gruby i gładki jak groteskowo wielkie dziecko. Levina zna go dość dobrze ze swojej parafii i wie, że słynie z brutalności. Tu stoi z przyklejonym do twarzy butnym uśmiechem, wyraźnie rad z egzekucji – postrzega to jako triumf. Levina z chęcią startałaby ten uśmiech; wyobraża sobie czerwony ślad na jego policzku i niemal czuje satysfakcjonujące pieczenie wnętrza dłoni.

– Bonner – szepcze do Frances. – Nie odwracaj się. Jeśli napotka twoje spojrzenie, może spróbować cię przywitać.

Frances kiwa głową i z trudem przetyka ślinę. Levina prowadzi ją dalej od mężczyzn, żeby z żadnym z nich nie musiała rozmawiać. Niewielu przyszło zobaczyć, jak umiera dziewczyna, która przez kilka dni była królową; nie setki, jakie ściągnęły drzwi z Anny Boleyn – tej, której śmierć zapoczątkowała modę na ścinanie królowych. Dziś nikt nie będzie sztydźić; wszyscy są zbyt przerażeni, z wyjątkiem Bonnera i jego kliki, ale nawet oni nie są na tyle bezczelni, żeby jawnie okazywać zadowolenie. Levina myśli o królowej w pałacu, wyobrażając sobie, jak by ją namalowała. Z pewnością otaczają ją najbliższe dwórki, wszystkie pogrążone w modlitwie. Ale w jej głowie królowa jest sama w antykamerze i czeka na wieść, że z jej rozkazu zamordowano jedną z jej ulubionych młodych kuzynek. Twarz Marii nie wyraża tłumionego starannie triumfu, w przeciwieństwie do twarzy Bonnera, ani strachu, choć powinna się bać, bo przecież minęło zaledwie kilka dni, odkąd rebelianci podjęli nieudaną próbę obalenia jej i wyniesienia na tron jej siostry Elżbiety – nie, ściągnięta twarz Marii jest pusta jak arkusz nowego welinu, a martwe, obojętne oczy sugerują, że zabijanie dopiero się zaczęło.

– To przez jej ojca – mruczy Frances. – Nie mogę go nie obwiniać, Veen... Jego bezmyślnej ambicji. – Wypluwa słowa, jakby miały obrzydliwy smak.

Levina jeszcze raz spogląda ku oknu wieży, zastanawiając się, czy patrzącą stamtąd postacią jest mąż Frances, ojciec Joanny, Henry Grey, którego również czeka los zdrajcy. Wóz zatrzymał się obok niskiego budynku niedaleko od nich. Woźnica pochyla się, żeby pogawędzić z jakimś mężczyzną, jakby był to dla niego zwyczajny dzień, jakby za jego plecami nie leżało zmasakrowane ciało chłopca.

– To domek z kart, Veen, domek z kart.

– Przestań, Frances – mówi Levina, kładąc rękę na ramieniu

przyjaciółki. – Doprowadzisz się do szaleństwa.

– A gdzie łaska królowej? Są bliskimi krewnymi. *Elle est ma première cousine; on était presque élevée ensemble.*

Levina mocniej zaciska rękę, bez słowa. Frances często zapomnia, że ona nie rozumie zbyt wiele po francusku. Levina nigdy nie zapytała jej, dlaczego, choć jest Angielką z krwi i kości, woli ten język, chociaż już wyszedł z mody na dworze. Zakłada, że ma to związek z jej matką, Marią Tudor, wdową po francuskim królu.

Zbliża się do nich mężczyzna – łopocząca na wietrze peleryna upodabnia go do nietoperza. Zatrzymuje się przed nimi z grzecznym ukłonem, zdejmując czapkę i gniecie ją w dłoniach.

– Sir John Brydges, porucznik Tower – przedstawia się, stukając obcasami. Cechuje go pewna surowość i Levina przypuszcza, że jest strażnikiem, ale zaraz potem staje się mniej oficjalny. – Sercem jestem z tobą, lady Frances. Moja żona i ja... – Po chwili wahania podejmuje lekko drżącym głosem: – Polubiliśmy twoją córkę przez te ostatnie miesiące. Niezwykła z niej dziewczyna.

Frances wygląda jak tonąca i nie jest w stanie odpowiedzieć. Ujmując jego rękę i powoli kiwa głową.

– Zaraz ją wyprowadzą. – Brydges ścisza głos niemal do szepotu. – Mogę zapewnić, że spędzisz z nią, pani, chwilę. Odmówiła widzenia się z mężem, zanim... – Ma na myśli „zanim został stracony”, ale taktownie tego nie dopowiada. – Poprosiła o spotkanie z tobą, pani.

– Zabierz mnie do niej – mamrocze Frances.

– Wymagana jest najwyższa dyskrekcja. Nie możemy przyciągać uwagi. – To jasne, że chodzi mu o Bonnera i sforę katolickich psów gończych. – Odejdę teraz. Po chwili podążysz za mną, pani. Skorzystaj z tylnego wejścia do tamtego budynku. – Ruchem ręki wskazuje maleńki domek pod dzwonnica. – Będziemy tam na ciebie czekać, pani.

Odwraca się i odchodzi, a one jakiś czas później ruszają za nim, udając, że chcą się schronić przed wiatrem. Drzwi są niskie i kobiety muszą się schylić. Zamykają je za sobą i stają w ciemności. Potrzebują chwili, aby przywyknąć do mroku. Naprzeciw są kolejne drzwi i Levina zastanawia się, czy mają je otworzyć. Czuje, że musi przejąć inicjatywę, ponieważ Frances wydaje się niezdolna do niczego. Gdy idzie ku nim, drzwi otwierają się ze skrzypnięciem i wygląda zza nich Brydges. Widząc kobiety, otwiera drzwi szerzej i oto jest Joanna, od stóp do głów odziana w czerń, trzymająca dwie książki w drobnych białych dłoniach. Uśmiecha się i mówi: *Maman!*, jakby to był zwyczajny dzień.

– *Chérie!* – wykrzykuje Frances i padają sobie w ramiona, a Frances raz po raz powtarza: *Ma petite chérie*.

Francuski dodaje tej chwili dramatyzmu, jakby rozgrywała się scena z misterium. Levinie przychodzi na myśl, że Joanna bardziej niż Frances wydaje się tu matką – jest tak opanowana.

Levina odsuwa się i na w pół odwraca, aby ich nie krępować, choć chyba o niej zapomniały.

– Wybacz, *chérie*... serce mi pęka.

– Wiem, *maman*. – Joanna wysuwa się z uścisku matki, zbiera się w sobie i wygładza suknię. – *Ne vous inquiétez pas*. Bóg mnie do tego wybrał. Chętnie idę do Niego jako posłanniczka nowej wiary.

Dziewczyna, którą Levina szkicowała ledwie kilka miesięcy temu, zupełnie zniknęła; oto stoi przed nimi kobieta, wyprostowana, wytworna, spokojna. Levina z bolesną ironią myśli, że Joanna Grey byłaby znacznie lepszą, znacznie mądrzejszą królową niż Maria Tudor. Gdyby ludzie widzieli ją taką jak teraz, nigdy nie pomyśleliby o zebraniu wojska, żeby pozbawić ją tronu i osadzić na nim jej katolicką kuzynkę.

– Gdybym miała bodaj szczyptę twojej odwagi – mówi

Frances.

– Już czas, *maman*. – Joanna spogląda na Brydgesa, a gdy ten z powagą kiwa głową, podaje matce jedną z przyniesionych książek, szepcząc: – W środku jest list dla ciebie i drugi dla Katarzyny; jej napisany jest w samej książce, dla pewności, żeby go nie zgubiła. Moja siostra nigdy nie była przywiązana do rzeczy. – Jej dźwięczny śmiech wywołuje na twarzy matki coś, co odrobinę przypomina uśmiech, i przez chwilę są tak do siebie podobne, że Levina też się uśmiecha. Ale śmiech cichnie równie szybko, jak zabrzniał, i Joanna dodaje: – Opiekuj się Katarzyną, *maman*. Obawiam się, że nie zniesie tego zbyt dobrze.

Levinie przychodzi do głowy straszna myśl, że młodsza siostra Joanny nieuchronnie stanie się nowym celem reformatorskich spisków – ktoś na pewno spróbuje obalić katolicką Marię Tudor i osadzić na tronie osobę swojej wiary. To jak rząd kostek domina, ustawionych tak, aby przewracały się jedna po drugiej.

– A Maria? Co mam jej przekazać? – Frances mówi o najmłodszej ze swoich trzech córek.

– Maria jest mądra. Nie potrzebuje mojej rady. – Joanna kiwa swą ptasią dłonią i odchodzi. Drzwi zamykają się za nią.

Frances, ściskając książkę, przykłada wolną rękę do ściany, żeby nie stracić równowagi.

– Chodź. – Levina chwytą ją pod ramię i wyprowadza z powrotem na wiatr do czekającego szafotu, przy którym zgromadziło się już więcej osób, choć nadal nie można by nazwać ich tłumem.

Pojawiają się najpierw błady Brydges, a za nim katolik, który nie zdołał nawrócić Joanny, obaj ze spuszczonego wzrokiem. I oto ona, odważna i wyprostowana, z otwartym psalterzem przed sobą, z ustami poruszającymi się w modlitwie, idzie między dwiema kobietami, które ledwie hamują łzy. Ta scena zapada Levinie

w pamięć: kruczoczarna suknia Joanny na tle szarego kamienia Tower; wstążki i rąbki peleryn, unoszone przez silny wiatr, jakby zrywały się do lotu; dwórki, z trudem powstrzymujące się od płaczu, w sukniach tworzących plamy żywych kolorów; bladeść Brydgesa; twarz Joanny zastygła w uroczystym spokoju. Czuje wewnętrzny przymus, musi tę scenę oddać farbą. Potężny podmuch wiatru z trzaskiem strąca na ziemię gałąź pobliskiego drzewa, tak blisko Bonnera i jego akolitów, że szybko odskakują i rozpraszają się. Levina zastanawia się, ilu podobnie jak ona żałuje, że konar nie trafił celniej.

Joanna Grey wchodzi po kilku stopniach i staje na szafocie, aby przemówić do zgromadzonych. Jest na tyle blisko, że gdyby Levina sięgnęła ręką w górę, mogłaby dotknąć rąbka jej spódnicy, wiatr jednak porywa słowa i słyszać tylko ich strzępy.

– Umywam moje ręce na znak niewinności... – Joanna pociera drobne dłonie, jak przy myciu. – Umieram jako prawdziwa chrześcijanka i nie szukam zbawienia inaczej, jak tylko przez miłosierdzie Boga. – Do końca trwa w nowej wierze i Levina chciała-by mieć choć krztynę jej niezrównanego hartu ducha.

Joanna milknie, zrzuca pelerynę z ramion, podaje ją kobietom i rozwiązuje czepek. Gdy ściąga go z głowy, jej włosy uwalniają się ze wstążek i wiatr unosi je pięknie, jakby zabierał ją do nieba. Joanna obraca się w stronę kata. Levina nie słyszy ich rozmowy, ale przypuszcza, że kat błaga ją o wybaczenie. Ma zboląłą twarz – nawet jego przeraża to, co musi uczynić. Jedynie Joanna sprawia wrażenie całkowicie opanowanej.

Bierze od jednej z dwórek opaskę na oczy, lekko kręci głową, gdy ta chce jej pomóc, i sama ją zawiązuje, po czym opada na kolana, szybko składa dłonie i odmawia modlitwę. Z jej końcem jakby traci zimną krew, gdy po omacku daremnie szuka palcami pnia katowskiego. Levinie przypomina nowo narodzone zwierzę,

jeszcze ze sklejonymi powiekami, desperacko szukające ratunku.

Wszyscy patrzą na Joannę, nikt jednak nie śpieszy z pomocą. Sparaliżowani grozą, biernie patrzą, jak ta młodzianka dziewczyna szuka czegoś solidnego w swoim mrocznym świecie. Ludzie milczą; nawet wiatr ucichł i panuje śmiertelna cisza, jakby niebiosy wstrzymywały oddech. Joanna nadal szuka pnia, wymachując rękami. Levina nie może dłużej tego znieść i wbiega na szafot, naprowadza te zimne dłonie, rączki dziecka, na miejsce. Łzy kłują ją w oczy, gdy schodzi z powrotem do poblądłej z przerażenia Frances.

Chwilę później już jest po wszystkim, w błysku stali i lśniącym bryzgu szkarłatu. Levina podtrzymuje osłabłą Frances i zasłania jej oczy, gdy kat podnosi za włosy głowę Joanny Grey na dowód, że jego praca została wykonana. Nie wie, dlaczego sama spogląda w górę, ale widzi nie rzeczywistość, lecz scenę wyczarowaną przez wyobraźnię: królowa zajęła miejsce kata, ze spokojną twarzą wsuwa palce w zakrwawione włosy młodej kuzynki, nie zważając na to, że ma krew na sukni. Zgromadzeni milczą, słysząc tylko rozpaczliwe zawodzenie wiatru, który zerwał się jakby na znak protestu.

Levina odchodzi od szafotu i wymiotuje do rynsztoka.

Lipiec 1554

Pałac Biskupi, Winchester

Maria

– SIEDŹ SPOKOJNIE, MARIO GREY – mówi pani Poyntz tonem równie zimnym jak jej palce. – Przestań się wiercić.

Szarpie mnie za włosy, gdy podwiązuje je wstążkami. Chcę krzyknąć, żeby przestała, że ma mnie nie dotykać.

– No proszę. – Zakłada mi czepek na głowę i zawiązuje pod brodą. Czepek zakrywa mi uszy. Słyszę szum morza, jak w wielkiej muszli, której słuchałyśmy w Bradgate. Zastanawiam się, co się z nią stało, bo Bradgate nie jest już naszym domem. – Magdalen pomoże ci włożyć suknię. – Lekko popycha mnie w kierunku ciemnowłosej dziewczyny, która patrzy na mnie krzywo spod zmarszczonych brwi.

– Ale ja jeszcze nie... – zaczyna Magdalen.

– Zrób, co mówię, proszę – cedzi pani Poyntz. Jej głos jest twardy jak pasy pod moją suknią.

Dziewczyna przewraca oczami, po czym wymienia spojrzenia ze stojącą obok niej moją kuzynką Margaret.

Otacza nas chaos: suknie wylewają się z kufrów, czepki leżą na parapetach, klejnoty zwisają niedbale z krawędzi mebli, a powietrze jest gęste od różnych pachnideł. Ledwie można się ruszać, nie

trafiając kogoś łokciem w oko, i w panującym ścisku dziewczyny niemal wspinają się jedna nad drugą, by sięgnąć do swoich rzeczy. *Maman* dzieli pokój z pięcioma damami, więc jest tam niemal równie ciasno jak u nas, ale przynajmniej mają drzwi. Pokój panien, gdzie ubiegłej nocy spało nas czternaście, jest tak naprawdę odgrodzonym kotarą kątem na końcu korytarza. Pani Poyntz przez cały ranek odpędzała podglądaczy, liczących na to, że zobaczą starsze dziewczęta w negliżu.

Podaję suknię Magdalen. Ta bierze ją i z drwiącym uśmiechem pyta:

– Co mam z tym zrobić? – Trzyma suknię czubkami palców, z dala od siebie.

– Ta część – wskazuję wysoki kołnierz, specjalnie dopasowany do mojej figury – idzie tutaj.

– Nad garb? – Magdalen parska śmiechem.

Nie wolno mi zapłakać. Pytam się w duchu, co zrobiłaby moja siostra Joanna. „Bądź stoicka, Myszko. Nie pozwól nikomu zobaczyć, co naprawdę czujesz”, powiedziałyby.

– Nie wiem, dlaczego królowa miałaby życzyć sobie takiego dziwoląga na swoim ślubie – szepcze Magdalen do mojej kuzynki Margaret, nie na tyle cicho, żebym nie słyszała.

Boję się, że wybuchnę płaczem i tylko pogorszę sprawę, więc przywołuję w pamięci Joannę. Przypominam sobie, jak kiedyś mówiła: „Bóg postanowił uczynić cię w taki sposób, więc na pewno miał ku temu powód. W Jego oczach jesteś doskonała, w moich także”. Wiem jednak, że daleko mi do doskonałości: ze skulonymi ramionami i krzywym kręgosłupem wyglądam tak, jakbym zbyt długo wisiała za kołnierz na haku. I jestem mała jak pięcioletnie dziecko, mimo że mam prawie dwa razy więcej lat. „Poza tym liczy się to, co jest tutaj” – w mojej wyobraźni Joanna przyklada pięść do serca.

– Maria Grey ma większe prawo uczestniczyć w ślubie niż ty – mówi Jane Dormer, ulubiona dwórka królowej. – W jej żyłach płynie mnóstwo królewskiej krwi.

– Ale jest powykrzywiana – mruczy Magdalen i zaczyna sznurować mi suknię.

Ceną tego ślubu było życie mojej siostry i cała wina spada na królową. Chociaż od śmierci Joanny minęły sto sześćdziesiąt cztery dni (każdy zaznaczam w mojej księdze godzin), poczucie straty nie zaczęło słabnąć – sędzę, że nigdy nie osłabnie. Jestem jak drzewo rażone piorunem w parku w Bradgate, z wypalonym wnętrzem, czarne i puste.

Grzechem jest nienawidzić królowej, jak ja jej nienawidzę – to grzech zdrady. Nie mogę jednak powstrzymać wzbierającej we mnie nienawiści. „Nie pozwól innym zobaczyć, co czujesz”, przykazały mi Joanna.

– Proszę – mówi Magdalen, odwracając się. – Skończyłam.

Zasznurowała mnie tak ciasno, że czuję się niczym wypchany i zszyty do pieczenia gołąb.

– Czy Elżbieta będzie na ślubie? – pyta Margaret.

– Oczywiście, że nie – odpowiada Magdalen. – Jest zamknięta w Woodstock.

– Biedactwo – mówi Jane Dormer i wzdycha, po czym zapada gęsta cisza.

Być może wszystkie myślą o mojej siostrze Joannie i o tym, co może spotkać dziewczęta, które są zbyt blisko tronu. Portret Elżbiety wisiał kiedyś w długiej galerii w Whitehall, ale został po nim tylko ciemny prostokąt na boazerii.

Martwi mnie myśl, że moja siostra Katarzyna może być teraz jedną z tych dziewczyn, które mały krok dzieli od tronu.

– Słyszałam, że Elżbieta nawet po ogrodach nie może chodzić bez straży – szepcze Magdalen.

– Dość tych pogaduszek – nakazuje ostro pani Poyntz. – Gdzie twoja siostra?

– Katarzyna? – pytam, nie wiedząc, do kogo się zwraca, ponieważ jest tutaj pełno sióstr.

– Masz inną sios... – Milknie. Pewnie przypomina sobie, że moja druga siostra nie żyje. Uśmiecha się do mnie, przechylając głowę, i przesuwa dłońią po moich ramionach. – Ta suknia jest dobrze skrojona, Mario. Pięknie w niej wyglądasz. – Jej głos jest śpiewny, jakby mówiła do niemowlęcia.

Pociera ręką o spódnice, jak gdyby chciała ją wyczyścić po zetknięciu ze mną, i widzę niesmak skrywany za uśmiechem. Stoję w milczeniu, więc wysyła Jane Dormer na poszukiwanie Katarzyny, która zapewne coś knuje.

W stosie rzeczy Katarzyny dostrzegam grecki Nowy Testament mojej siostry Joanny – biorę go i wychodzę na korytarz. Unoszę okładkę, na której wewnętrznej stronie jest napisany list. Nie czytam, tylko patrzę na piękne pismo Joanny. Nie muszę czytać, bo słowa wyryte są w moim sercu:

Oto, umiłowana siostrze, księga Boskiego prawa. Jest testamentem i ostatnią wolą przekazaną nam, nikczemnym, aby prowadzić nas ścieżką wiecznej radości. I jeśli będziesz miała chęć ją przeczytać, przyniesie Ci ona nieśmiertelne i wieczne życie. Nauczysz Cię żyć i nauczy umierać.

Próbowałam zrozumieć, dlaczego Joanna nie zostawiła listu dla mnie. Dlaczego napisała do Katarzyny i zachęcała ją do przeczytania tej książki, skoro ta prawie nie rozumie greki. To ja znam ten język; to ja codziennie słuchałam, jak Joanna czyta grecką Biblię, podczas gdy Katarzyna uganiała się ze szczeniętami po ogrodach i zerkała na ojcowych paziów. Powtarzam sobie, że Joanna

zapewne uznała, iż nie potrzebuję przewodnictwa. Ale chociaż wiem, że to karygodne, a poza tym grzeszne, w skrytości serca zazdroszczę Katarzynie – nie tego, że jest piękna jak letnia łąka, a ją powykręcana niczym rozpięte przy kracie drzewo owocowe, ale tego, że Joanna napisała do niej.

– Mario, przejdziemy się trochę? – Peggy Willoughby bierze mnie za rękę i prowadzi na krużganki biegnące wokół ogrodu.

Po niedawnych deszczach wszystko ma świeży gliniasty zapach letniej ulewy. Przysiadamy na osłoniętej kamiennej ławce, uważając, żeby nie zmoczyć sukien, bo pani Poyntz nas zbeszta, jeśli woda zostawi plamy na jedwabiu. Jesteśmy najmłodsze wśród pańien. Peggy, podopieczna *maman*, ledwie o rok starsza, przewyższa mnie o więcej niż głowę. Jest urodziwa, z zadartym noskiem i okrągłymi wilgotnymi oczami, ale ma rozszczępioną górną wargę i trochę dziwnie mówi.

– Jak myślisz, jaki on będzie? – Pyta o przyszłego męża królowej, hiszpańskiego księcia Filipa.

Od wielu dni w pokoju pańien nie rozmawia się o niczym innym.

Wzruszam ramionami.

– Widziałas portret.

Wszystkie oglądałyśmy obraz zawieszony w Whitehall. Księżę ma opadające powieki, spod których jego oczy zdają się śledzić człowieka. Na samą myśl o tym przechodzą mnie ciarki. Jest w lśniącym czarnym pancerzu, gdzieniegdzie złoconym, a jego pończochy są bielsze niż puch łabędzi. Katarzyna i nasza kuzynka Margaret stały przed malowidłem, trącając się łokciami. „Spójrz na jego piękne nogi, jakie są szczupłe”, powiedziała Margaret. „I jaki duży saczek!”, dodała Katarzyna, wybuchając stłumionym chichotem.

– Chodzi mi o to – mówi Peggy – czy sprowadzi ze sobą

inkwizycję, jak utrzymują niektórzy. – Słowo „inkwizycja” wypowiedziada tak, jakby było gorące i musiała je wypluć, zanim sparzy język.

– Tego chyba nikt nie wie – odpowiadam.

– Czym właściwie jest inkwizycja?

– Naprawdę nie mam pojęcia, Peggy. – To kłamstwo. *Maman* mi wyjaśniła, że inkwizycja jest wtedy, gdy ściga się ludzi i pali na stosie za przekonania. Nie chcę straszyć Peggy, bo już ją dręczą koszmary. Gdyby wiedziała, jakie okropności czyhają u progu Anglii, jak mówi *maman*, ani na chwilę nie zmrużyłaby oka. – Dopóki jesteśmy dobrymi katoliczkami, nie mamy się czego obawiać.

Sięga ręką do różańca, który wisi u jej paska. Taka z niej katoliczka jak ze mnie, czyli żadna, musimy jednak zachowywać pozory, od tego bowiem zależy nasze życie. Tak mówi *maman*.

– Czy dlatego królowa nie przyjmuje Elżbiety na dworze? – dopytuje mnie Peggy. – Bo odrzuciła wiarę katolicką?

– A skąd mam wiedzieć?

Wspominam zmarłą siostrę i zastanawiam się, czy Elżbieta skończy w ten sam sposób, a po niej także Katarzyna. Przełykam tę myśl, nie dopuszczając jej na język.

– Ty nic nie wiesz – rzuca Peggy.

Tak właśnie powinna uważać, zresztą zgodnie z moim zamierzeniem, bo w rzeczywistości wiem o wiele za dużo. Dorośli swobodnie prowadzą przy mnie rozmowy, przekonani, że są dla mnie niezrozumiałe. Dzięki temu słyszałam, że ambasador Hiszpanii chce pozbyć się Elżbiety, tak jak wcześniej Joanny. I że królowa jeszcze nie może się zmusić, aby skazać na śmierć swoją siostrę. Wtedy pomyślałam o Joannie, będącej przecież jedną z jej ulubionych kuzynek. To mi uświadamia, że choć wiem dużo, jest mnóstwo rzeczy, o których nie mam pojęcia. Ale wiem jeszcze to, że Anglia nie chce tego hiszpańskiego ślubu i bardzo obawia się jego

następstw.

– Pomożesz mi rozluźnić sukienkę? – pytam, aby zmienić temat. – Jest nieznośnie ciasna.

Peggy trochę luzuje tasiemki, co łagodzi mi ból pleców. Patrzę, jak kos dziobie coś żółtym dziobem, skacząc po bruku na tak chudych nóżkach, że utrzymują jego ciało chyba za sprawą cudu. Gdy odlatuje w niebo, przypomina mi się Niezapominajka, niebieska papuga królowej, wspaniały ptak skazany na to, by spędzać życie w klatce, drapiąc się tylko i bezmyślnie powtarzając słowa.

– Myślałaś kiedyś, że zwierzęta mają duszę? – zwracam się do Peggy.

– Raczej nie. Myślenie o takich rzeczach jest bezbożne.

Chcę spytać, czy zastanawiała się, czy Bóg w ogóle istnieje. Byłaby przerażona, że coś takiego powstało mi w głowie. Z pewnością powtórzyłaby moje słowa pani Poyntz, choćby po to, żeby ratować mnie przede mną samą. Wyobrażam sobie przerażoną twarz pani Poyntz. Kto wie, co mogłoby się wówczas zdarzyć. Dochodzę do przekonania, że wiara staje się prawdziwa wtedy, gdy w pełni się ją zakwestionuje. Ale takie idee są herezją. Mam wrażenie, że Joanna kołaczy w obrzeża mojego umysłu. Czy kiedykolwiek kwestionowała swoją wiarę? Jeśli tak, nigdy o tym nie mówiła. Raczej nie, myślę. Wiara Joanny była zbudowana na skale, jak tamten dom w Biblii. I tak jak Joanna wierzyła, tak Katarzyna kocha.

Czy jesteś z Bogiem? – pytam cicho zmarłą siostrę, czując chłodny podmuch powietrza na twarzy.

– Chodź – mówi Peggy. – Pani Poyntz będzie pytać, gdzie zniknęliśmy.

Katarzyna

– HARRY HERBERT, HARRY HERBERT, Harry Herbert, Harry Herbert... – szepczę na okrągło, biegnąc wokół stawu rybnego.

Ziemia nasiąkła wodą i mokry rąbek spódnicy smaga mi kostki.

– Lady Katarzyno, Katarzyno Grey! – woła mnie ze schodów Jane Dormer.

Udaję, że nie słyszę.

– Harry Herbert, Harry Herbert, Harry Herbert.

Mam schowaną pod bawetem przy sercu pamiątkę: atlasową wstążeczkę, którą Harry Herbert dał mi, żebym przypięła ją na szczęście w dniu naszego ślubu. Kiedyś była bladoniebieska, w kolorze wody, ale noszę ją od tak dawna, że zrobiła się brudnoszara. Pasuje – szara wstążeczka dla panny Grey*. Kto by pomyślał, widząc prostotę naszego nazwiska – kojarzącego się z szarością dachówek, kamiennych płyt albo włosów starej księżnej – że my, Greyowie, byliśmy znamienitą rodziną, bliskimi kuzynami królowej. „Harry Herbert, Harry Herbert, Harry Herbert”. Staram się, aby myśli o nim zapełniły mi całą głowę, nie zostawiając miejsca na te o mojej siostrze Joannie i o ojcu, za którymi tęsknię tak bardzo, jakby odchodząc, wyrwali mi kawałek serca.

Z poczuciem winy wspominam, jak zazdrościłam Joannie. Twoja siostra jest cudem, powiadali ludzie, niedościgłym wzorem, taka mądra i pełna wdzięku. Słuchając tego, aż skręcałam się z zazdrości, teraz jednak nęka mnie nieopisana tęsknota i nie chcę myśleć o Joannie, z obawy, że utonę w żalu. Muszę skupić się na innych rzeczach. Mam czternaście lat, a panny w moim wieku powinny być zajęte sprawami miłosnymi, prawda? „Harry Herbert, Harry Herbert, Harry Herbert”. Wszyscy mówią, że jestem

* Grey (ang.) – szary.

rodzinną pięknoscią, a biorąc pod uwagę los, jaki spotkał moją biedną siostrę, znacznie bardziej wolę być pięknoscią niż wzorem do naśladowania.

Szeroko rozkładałam ręce i kręczę się w kółko, wciąż udając, że nie słyszę Jane Dormer, która przytrzymując spódnicę, idzie w dół po schodach w moją stronę. Obracając się, patrzę w niebo. Słońce jest srebrną monetą za chmurami. „Harry Herbert, Harry Herbert”. Próbuję wyobrazić sobie twarz męża, ale nie widziałam go od całych siedmiu miesięcy i jego wizerunek zbladł, stając się jedynie niejasnym wrażeniem. Pamiętam jednak jego zapach: migdały. Po raz pierwszy ujrzałam go w dniu naszego ślubu. Byłam wściekła na ten pomysł, nie chciałam wychodzić za mąż; opłakiwałam zniweczone fantazje o jednym z kuzynów. Teraz ledwo pamiętam, jak on wygląda, ten kuzyn, a kiedyś myślałam, że umrę z tęsknoty za nim.

Moja siostra Joanna zawsze mi powtarzała, że jestem zbyt kochliwa i jeśli nie będę ostrożna, kiedyś mnie to zgubi. Nie mogę jednak nijak temu zaradzić. Któż może oprzeć się tej euforii, szaloniemu biciu serca, wrażeniu, że cały świat wiruje? To właśnie poczułam, gdy po raz pierwszy ujrzałam Harry’ego Herberta w zielonym jedwabnym dublecie, pod kolor jego oczu, które nie mogły się ode mnie oderwać. Gdy zobaczyłam uśmiech zachwyty na jego twarzy, tamten biedny kuzyn natychmiast popadł w zapomnienie.

Jane Dormer podchodzi do mnie. Przestaję się kręcić i muszę chwycić ją za ramię, aby nie stracić równowagi. Widząc jej minę, jakby mówiła „Na litość boską!”, wybucham zasapanym śmiechem.

– Nie wiem, w czym widzisz powód do śmiechu, Katarzyno. – Milknie i przykłada dłoń do ust, jakby chciała pohamować następne słowa.

– Świątuję ślub królowej. – Czuję, że nawet Joanna zaaprobowałaby takie wyjaśnienie.

Nie nazwałabym Jane Dormer złą osobą, po prostu jest zupełnie inna niż ja.

– Pani Poyntz kazała mi iść po ciebie. Musimy się śpieszyć, bo przecież jeszcze się nie przebrałaś. – Wciska rękę pod moje ramię i prowadzi mnie w stronę dziedzińca.

– Harry Herbert będzie na ślubie – informuję ją.

– Nie mów, że nadal go kochasz. Już nawet nie jest twoim mężem... i tak naprawdę nigdy nie był.

Po nagłym rumieńcu na jej policzkach poznaję, że myśli o tym, iż nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane. Szczerze mówiąc, nie jestem tego pewna. Tak oczywiście brzmi oficjalna wersja – wprawdzie miesiąc mieszkałam pod dachem jego rodziców, ale byliśmy jeszcze dziećmi i dlatego spaliliśmy osobno. Kiedy zaczęły się kłopoty i Joanna trafiła do Tower, Herbertowie odcięli się od Greyów i odesłali mnie do domu mojej matki, trzynastoletnią dziewczę. Prawda jednak wyglądała nieco inaczej, bo zdarzało się, że spiskowaliśmy, by uciec od przyzwoitek i skraść kilka chwil na osobności. Teraz na samo wspomnienie ciekawskich palców Harry’ego i jego języka w moich ustach robi mi się dziwnie ślisko w brzuchu, jakby żmija rozwijała tam swe zwoje. Właściwie nie wiem, czy to oznacza skonsumowanie małżeństwa, ale na pewno dotykał wilgotnej części mnie.

Nocą w pokoju panien paplamy o takich sprawach, żadna z nas nie ma jednak pewności, co dzieje się w małżeńskim łóżu. Moja kuzynka Margaret twierdzi, że mężczyzna musi zdjąć rajtuzy. Jestem prawie pewna, że ta część odzieży Harry’ego pozostała zasznurowana – ale trudno rozeznać się po ciemku, gdy porywa i zasysa cię fala. Magdalen Dacre powiada, że można zejść w ciążę po pocałunku, jeśli język wniknie wystarczająco głęboko, natomiast

Frances Neville utrzymuje, że wystarczy, gdy chłopak dotknie cię tam na dole. Każda z nas widziała psy kopulujące na dziedzińcu, ale większość dziewcząt nie wierzy, że Bóg chce, abyśmy dla spłodzenia dzieci musiały zachowywać się jak zwierzęta. Nigdy im się nie przyznam, że dla mnie ta koncepcja jest dziwnie ekscytująca.

Gdy wchodzimy po schodach, kieruję wzrok na pantofle wystające mi spod spódnic, moje ulubione do tańca. Są przemoczone i uwalane błotem; czerwień jedwabnych kwiatów wsączyła się w jasną skórę. Żal mi, że nieopatrznie zniszczyłam coś pięknego.

– Ojej, spójrz na moje pantofle!

– Zniszczone – mówi Jane Dormer, a mnie nagle oczy pieką od łez, chociaż nie wiem czemu.

Nadchodzą dwaj mężczyźni ubrani po hiszpańsku; pałac pęka w szwach od Hiszpanów. Mają cerę w kolorze orzecha i ciemne oczy, którymi poddają nas krótkiej ocenie. Podoba im się to, co widzą, jeśli wierzyć lekkiemu uśmiechowi na ustach tego przystojniejszego. Kłaniają się i zdejmują czapki. Jane stoi ze spuszczonego wzrokiem, a ja unoszę rękę, którą, niestety, ujmuje ten pryszczaty, i to z takim zapałem, jakby chciał ją połknąć w całości.

Dlaczego zawsze, gdy idzie dwóch mężczyzn, urodziwemu nieuchronnie towarzyszy brzydal? Pryszczaty ma w sobie coś z wygłodniałego psa i chociaż lubię psy (niektórzy powiadają, że za bardzo, bo mam ich aż pięć), on wcale mi się nie podoba, a jeszcze bardziej jego zachłanne spojrzenie. Drugi ma około trzydziestu pięciu lat, ale prezentuje się elegancko i jest wspaniale zbudowany. Niestety, poświęca mi tylko pobieżne spojrzenie i nie odrywa wzroku od Jane. Ona wciąż skromnie wpatruje się w ziemię, natomiast jego oczy tańczą jak złowiona ryba.

– Piękna tkanina – mówię i lekko przesuwam palcem po szkarłatnym rękawie, usiłując przyciągnąć uwagę Hiszpana.

– *Gracias* – rzuca zdawkowo i ledwie zerka w moją stronę.

Wygląda na to, że zauroczyła go Jane Dormer, która teraz unosi śnieżnobiałą twarz i pozwala mu zajrzeć w swoje łagodne brązowe oczy. Hiszpan nie może oderwać od niej wzroku i muszę przyznać, że przegrałam ten pojedynek. Ustępuję jednak z radością, bo Jane jest ucieleśnieniem dobroci.

– Czy pani w swej łaskawości pozwoli, abym się jej przedstawił? – Wykrztuszenie tego zdania zajmuje mu całe wieki

Staram się zdusić chichot. Jane znów na chwilę unosi wzrok, ucieleśnienie samokontroli, i odpowiada bez śladu rozbawienia:

– Będzie nam bardzo miło.

– Gómez Suárez, Compte de Feria – oznajmia Hiszpan z kolejnym ukłonem, tym razem znacznie głębszym.

Jane stoi osłupiała, więc tłumię wesołość i mówię:

– Poznaj, panie, Jane Dormer. Ja jestem lady Katarzyna Grey.

– Yane Do-ma – stara się powtórzyć, a ja mimo woli znowu parskam śmiechem. Chyba nie zauważa mojej nieuprzejmości, bo wpatruje się w Jane jak w Maryję Dziewicę. – *Delectata* – mruczy po łacinie.

– *Ego etiam* – odpowiada Jane.

Żałuję, że nie przykładałam się do nauki tego języka. Gdy po lekcjach, na których nawet młodsza siostra była mądrzejsza ode mnie, płakałam z frustracji, moja piastunka mawiała: „Nie przejmuj się, jesteś dość ładna, by to nie miało znaczenia”.

– *Si vis, nos ignosce, serae sumus* – dodaje Jane, po czym chwytając moją rękę i pociąga mnie za sobą.

– *Vos apud nuptias videbo* – rzuca za nami Feria.

Jedyne słowo, które rozumiem, to *nuptias*, czyli ślub.

W korytarzu trącam Jane łokciem i szepczę:

– Wpadłaś mu w oko.

– Nie możesz mieć ich wszystkich – mówi z nieśmiałym uśmiechem.

– Nie, i on jest zdecydowanie twój.

Jane zna mnie całkiem dobrze i wie, że chcę, aby wszyscy mnie pragnęli. Nic na to nie poradzę. Właśnie to powstrzymuje mnie od rozpamiętywania tego, o czym wolałabym zapomnieć. Zwracam myśli ku Harry’emu Herbertowi, podekscytowana, że go zobaczę. Wiem, że należy do angielskiej świty Filipa z Hiszpanii, i cieszę się, że pożyczyłam od Magdalen Dacre pantofle na drewnianych koturnach, bo dzięki nim będę wyższa. Magdalen twierdzi, że nie da się w nich normalnie chodzić, ale ćwiczyłam cały ranek, spacerując po korytarzu, aż do nich przywykłam. Jestem pewna, że i w tańcu dam sobie radę. „Harry Herbert, Harry Herbert, Harry Herbert”, mamroczę i czym prędzej zdążam do pokoju panien, by się przebrać.

Wchodzę do komnat królowej, pośpiesznie zawiązując czepek, i widzę, że wszystkie są już prawie gotowe do wyjścia. Susan Clarencieux wykrzykuje, gdzie jest czyje miejsce w orszaku, i toczą się zwykłe spory o pierwszeństwo. *Maman* zaprasza Marię i mnie prawie na sam początek, bo tam jest nasze miejsce. Ustawiamy się za nią i hrabiną Lennox, kuzynką królowej od strony Tudorów. Nasza kuzynka Margaret stroi fochy, bo chce iść ze mną. Przeciska się przed Marię, więc w obronie siostry mocno ją popycham, piorunuję wzrokiem i niby niechcący nadeptuję jej na stopę; mam drewniane podeszwy – i to na pewno boli. Cały czas myślę, że gdyby była tu Joanna, szłybyśmy razem, a Margaret z Marią. Skręca mnie w środku, a jeszcze bardziej, gdy przypominam sobie, że w katedrze nie będzie również ojca, odzianego w szatę kawalera Orderu Podwiązki, imponującego pośród całej reszty. Nie mogę o nim myśleć. Oddycham głęboko, żeby powstrzymać łzy, szczypię się w policzki i przygryzam wargi. „Harry Herbert, Harry Herbert, Harry Herbert”.

Potem, gdy już wszyscy pękamy z przejedzenia, służba zbiera

okrągłe deski i zaczynają grać muzycy. Hiszpanie, zgromadzeni po jednej stronie sali, ledwie się uśmiechają i mają takie miny, jakby woleli być gdziekolwiek, byle nie tutaj. Z naprzeciwka przygląda im się wrogie grono Anglików. Uczta weselna bardziej przypomina pole bitwy. Świeżo poślubiony mąż królowej ma grymas niezadowolenia na habsburskiej twarzy, bo jadł na srebrze, a ona na złocie. Ale skrzywiony czy nie, prezentuje się nienagannie i zastanawiam się, jak królowa, obwieszona klejnotami i zagubiona w wyszukanej sukni ślubnej, zdoła skupić na sobie uwagę młodego męża.

Harry Herbert po raz tysięczny szuka mnie wzrokiem. Posyła mi całusa; udaję, że go łapię i przyciskam do serca. Przez całe nabożeństwo, zamiast modlić się o to, aby królowa dała Anglii dziedziców, wymienialiśmy spojrzenia. Był tam, gdy wchodziłam po schodach katedry, i z największym trudem powstrzymałam się, by nie wyskoczyć z orszaku i do niego nie pobiec. Odgarnął z oczu ciemną falę grzywki i kiedy przechodziłam, posłał mi uśmiech; myślałam, że zemdleję.

Mężczyźni ustawiają się do pawany, każdy z damą naprzeciwko siebie, i widzę zbliżającego się do mnie Harry'ego Herberta. Lecz nagle ojciec chwyta go za nadgarstek i ciągnie do tańca z którąś Talbotówną. Co gorsza, stoję w parze z przyszczatym przyjacielem Ferii, który nie zna kroków i ciągle obraca mnie w złą stronę. Szczerze mówiąc, ledwie trzymam się na koturnach, które otarły mi pięty, więc przepraszam, gdy tylko wypada to zrobić, i zostawiam przyszczatemu Hiszpanowi Margaret. Dołączam do siedzącej na uboczu siostry. Jest zupełnie sama. Każda z pańien, z wyjątkiem zajęcej wargi Peggy Willoughby, która już poszła spać, prędzej padłaby trupem, niż przy niej usiadła. Tak naprawdę dopiero na dworze zauważyłam, że Maria jest inna – oczywiście widziałam, że jest wykrzywiona, ale w domu nikt nic sobie z tego

nie robił; zawsze była po prostu Marią, naszą małą Myszką. Ale tutaj stwierdziłam, że muszę jej bronić przed pannami dworskimi, gorszymi niż gniazdo żmij.

Maria ziewa, opierając głowę o boazerię.

– Szkoda, że nie mogę stąd wyjść – skarży się.

Objęłabym ją, ale wiem, że to jej się nie spodoba. Mówi, że za często tarłosili ją lekarze i mądre kobiety. Przywiązywano ją, rozciągano i okładano piekącymi ziołami, aby zmiękczyć jej kości i ją wyprostować. Potem byli księża i ich modlitwy, a jeden nawet odprawił egzorcyzmy w kaplicy w Bradgate. Ale Maria pozostała taka, jaka była. Zahaczam małym palcem o jej mały palec, co jest naszym odpowiednikiem uścisku.

Spoglądam na Harry’ego Herberta tańczącego z Magdalen Dacre; śmieją się z jakiegoś żartu. Nie mogę patrzeć, ale też nie mogę oderwać od nich wzroku. Bierze ją za rękę, a mnie pęka serce.

– Mam wieści – mówi Maria.

– O czym?

– O *maman*... – Waha się, co sprawia, że myślę o najgorszym.

Nie chcę słuchać, mam ochotę zatkać sobie uszy palcami i nuć, bo boję się kolejnej złej wiadomości i mogę się rozkleić.

– Coś złego?

– Nie, dobrego. – Spogląda na mnie okrągłymi kasztanowymi oczami nowo narodzonego jelonka.

– A więc co?

Harry Herbert szepcze coś do ucha Magdalen i stroszę się na ten widok.

– Zamierza wyjść za mąż.

Teraz przekazał Magdalen pryszczatemu Hiszpanowi i partneruje Margaret. Nagle do mnie dociera, co właśnie powiedziała Maria.

– *Maman* miałaby wyjść za mąż? Nie. To tylko plotki, Myszkko.

– Kitty, słyszałam to od niej.

Jak to się dzieje, że *maman* najpierw o wszystkim mówi Marii? Kasztanowe oczy mojej siostry wydają się teraz przebiegłe i czuję przypływ dawnej zazdrości, jak wcześniej o Joannę. Próbuję sobie przypomnieć, że przecież to nasza mała Myszkka, że nie chce mnie skrzywdzić.

– Powiedziała mi, że ma zamiar poślubić pana Stokesa.

– Adriana Stokesa? To nie może być prawda. Jest jej koniuszym... nie więcej niż sługą. Królowa nigdy nie pozwoli...

– *Maman* uzyskała pozwolenie – ucina Maria.

– Tak powiedziała? – Mam mętlik w głowie i czuję wzbierającą złość, gdy myślę o moim wspaniałym ojcu, a potem o tym zajmującym się końmi człowieku. – Jak mogłaby...? – Tęsknota za ojcem wwierca się jak nóż w moje trzewia. Byłam jego ulubienicą, nie mógł tego ukryć.

– Sądzę – zaczyna cicho Maria – że *maman* ma już dość. Chce poślubić nisko urodzonego mężczyznę, aby opuścić dwór. Mówi, że możemy odejść razem z nią, że będziemy bezpieczne.

– Bezpieczne! – prychnam.

– I ona go kocha, Kitty.

– Niemożliwe. Jej matka była siostrą króla Henryka, królową małżonką we Francji. Poza tym damy w rodzaju *maman* nie zakochują się w stajennych.

Chociaż ja chyba najlepiej powinnam wiedzieć, że miłość może rozkwitnąć w każdym zaskakującym miejscu, a gdy już wpadniesz w jej sidła, odbiera ci rozsądek.

Nie mogę znieść myśli, że *maman* opuści dwór i będzie wiodła życie wiejskiej gospodyni: zniknie księżna Suffolk, a jej miejsce zajmie pani Stokes – ta myśl wnika mi pod skórę jak drzazga. W

głębi serca wiem, że powinnam życzyć matce szczęścia, ale nie mogę temu zaradzić.

– Odejdiesz razem z nią? – pytam.

– Nie wiem, Kitty. Być może królowa na to nie pozwoli, w końcu jestem jej małpką – mówi z nietypową dla niej goryczą.

– Myszko. – Czuję przyływ miłości do młodszej siostry. Niechęć z powodu jej przywiązania do *maman* znika, gdy przypominam sobie realia jej życia. – Chodź, odprowadzę cię do łóżka. Nikt się nie dowie.

– Spójrz – mówi, unosząc dół mojej spódnicy. – Masz zakrwawioną stopę. To przez buty. Opatrzę ci te otarcia.

Już wstajemy, gdy Harry Herbert, rozgrzany, pachnący migdałami, obejmuje mnie w talii i szepcze mi do ucha:

– Chodź ze mną na zewnątrz. Nikt nie patrzy.

Wiem, że powinnam odmówić, powiedzieć mu, że muszę odprowadzić siostrę do łóżka, że mamy ważne rzeczy do omówienia, ale jego świat mnie wciąga i nie mogę się powstrzymać.

– Nie będzie mnie tylko przez chwilę – zwracam się do Marii i pozwalam, by Harry mnie wyprowadził. Już zapominam o obtartej stopie, zapominam o wszystkim.

Pod gołym niebem jest ciepło, a pyzaty księżyc srebrzy poświęciłą dziedziniec.

– Proszę – mówi Harry, podając mi butelkę.

Przykładam ją do ust i wypijam łyk czegoś, co pali mi gardło, aż zaczynam kasłać. Śmieję się, a on mi wtóruje.

– Harry Herbercie... Harry Herbercie, czy to naprawdę ty?

– Naprawdę ja, moja śliczna Kitty Grey.

Zdejmuję mu czapkę i palcami przeczesuję jego włosy.

Zatrzymujemy się w otoczonym murem niewielkim ogrodzie z cisowymi żywopłotami. Opadamy na kobierzec murawy i Harry spleta palce z moimi palcami. Spijamy sól z jego szyi, a on wsuwa

rękę pod moją suknię.

– Nadal jesteśmy mężem i żoną – mruczy.

– A więc to nie grzech – mówię ze śmiechem. – Jaka szkoda.

– Niegrzeczna Kitty. Ojciec wychłostałby mnie, gdyby nas przydybał.

Ściągam wierzchnią suknię i zdejmuję czepek. Włosy rozkładają mi się niczym wachlarz na wilgotnej trawie. Rozrzucam ramiona. Harry jest nade mną, uśmiechnięty, srebrny od księżyca.

– Tak bardzo cię pragnąłem, Kitty – szepcze i przysuwa wargi do moich ust, a jego gorący oddech pieści mi skórę.

Nareszcie żyję.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).